Nr. 1. 1931 Rocz. XXVII

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe
PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1931.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na styczeń:	Na luty:	Na marzec:
1 *Nowy Rok*	2 *M. B. Gromnicznej*	3 Św. Kunegundy
3 Św. Genowefy	5 Św. Agaty p. m.	6 „ Kolety p.
4 Im. Jezus	9 „ Apolonji p. m.	13 „ Krystyny p. m.
6 *Trzech Króli*	10 „ Scholastyki p.	14 „ Matyldy
11 Najśw. Rodziny	11 M. B. z Lourd	19 *Św. Józefa O. N. P.*
21 Św. Agnieszki p. m.	16 Św. Juljanny p. m.	25 *Zwiast. N. M. P.*
30 „ Martyny p. m.	18 *Popielec*	27 *M. B. Bolesnej*
	22 I. Niedziela Postu	29 Niedz. Palmowa.

Św. Perpetua i Felicyta.

(Patronki miesięczne — 6 marca).

Za panowania cesarza rzymskiego Sewera, wybuchło w Afryce, pod pogańskim zarządcą Hilarjonem, groźne prześladowanie chrześcijan, zwłaszcza w mieście Kartaginie, gdzie wśród wielu innych wyznawców Chrystusa, pochwycono także i dwie niewiasty: Perpetuę i Felicytę. Wtrącono je do więzienia.

Perpetua była to młoda wdowa z synaczkiem przy piersiach; Felicyta spodziewała się za miesiąc zostać matką. Obie gotowały się dopiero do przyjęcia chrztu świętego.

Z początku obchodzono się z niemi w więzieniu dość łagodnie. Próbowano namowami i pochlebstwami doprowadzić je do wyparcia się wiary. Użyto do tego nawet ojca Perpetuy, starca, który, sam zaciekły poganin, prośbą i błaganiem, zaklęciami na swoje siwe włosy i na los dziecięcia, które miała zostawić sierotą, wreszcie gniewem i groźbą usiłował skłonić córkę do odstępstwa. Była to dla Perpetuy, najboleśniejsza walka, jaką stoczyć musiała ze swojem uczuciem córki i matki. Ale obie mężne niewiasty, nietylko, że nie uległy pokusie, lecz owszem, wzrosły pragnieniem Chrystusa i męczeństwa.

Widząc, że wszystkie łagodne próby nic nie pomagają, próbowali kaci osiągnąć swój cel surowością. Wrzucono je więc obie do ciemnego, cuchnącego lochu, gdzie wtłoczono już wielką liczbę innych chrześcijan. Ciasnota i wilgoć, ciemność i cuchnące wyziewy, głód i niewygody, a przytem nieludzkie obchodzenie się dozorców więziennych, miały złamać ich słabość we wierze. Ale Chrystus, dla którego cierpiały, umacniał je swoją łaską.

Modliły się o to ustawicznie. Perpetua polecała też opiece Bożej swoje dzięcię i błagała o miłosierdzie dla niewiernego ojca, modliła się o to, ażeby Bóg nie pozbawiał jej łaski męczeństwa. Bóg wysłuchał gorących modłów jej i wszystkich współwięźniów, pozwalając powić szczęśliwie córeczkę, a Perpetui objawił w widzeniu, że wytrwają we wierze i osiągną koronę męczeńską.

Toteż umocnione na duchu, zachęcały do wytrwania innych swoich towarzyszy więzienia, a nawet katów wprawiały w taki podziw swojem zachowaniem, że poczęli nawracać się do Chrystusa, między nimi i dozorca więzienia, Pudencjusz, który ze srogiego prześladowcy stał się chwalebnym ich naśladowcą. Widząc to prefekt Hilarjon, nie chciał dalej zwlekać, ale postawił je przed sąd, gdzie święte niewiasty wyznały mężnie, że wierzą i służą jednemu tylko prawdziwemu Bogu i Synowi Jego Jezusowi Chrystusowi, a gardzą zaś fałszywemi bogami i gotowe są życie swoje oddać za Wiarę. Usłyszawszy

to dziki sędzia ogłosił na nie wyrok śmierci i skazał na pożarcie dzikim zwierzętom.

W dniu oznaczonym wyprowadzone przed oczyma zgromadzonego ludu na boisko cyrkowe, najpierw były strasznie biczowane, później wypuszczono na nie dziką krowę, która je wzięła na rogi i poraniła śmiertelnie.

Kościół święty oddaje tym dwom świętym męczenniczkom cześć szczególną, tak, że każe wszystkim kapłanom codziennie we Mszy św. między świętemi niewiastami, o których pośrednictwo się modli, wspominać je na pierwszem miejscu. Dlaczego? Bo te Święte dają szczególniejszy przykład cnoty, której nam wszystkim bardzo potrzeba, a której niestety nieraz nam brakuje, cnoty ufności. Św. Perpetua szła do więzienia i na śmierć za wiarę, chociaż osierocała dziecię, które jeszcze własną piersią karmiła, nie lękała się zostawić dziecko sierotą, bo ufała, że za jej ofiarę Bóg dziecku wynagrodzi i niem się lepiej od najlepszej matki opiekować będzie.

Św. Felicyta już w więzieniu powiła córeczkę. A gdy w wielkich bólach jęczała i rzekł jej ktoś: „skoro teraz tak cierpisz, cóż uczynisz wtedy, gdy cię szarpać będą dzikie zwierzęta?“ Odpowiedziała z ufnością: „teraz ja sama cierpię, ale wtedy, kto inny (Bóg) będzie we mnie cierpiał za mnie, bo i ja za niego cierpieć będę!“ Toteż stawiając nam w tym miesiącu za przykład te święte pragnie Kościół, abyśmy i my zachęcali się i uczyli od nich cnoty ufności.

Nie lękajmy się nigdy ponieść ofiary, ktorej Bóg od nas wymaga. Jeśli zdawać nam się będzie, że ona nam za ciężka i sił nam braknie do jej zniesienia, ufajmy, że będzie w nas i z nami wtedy Ten, dla którego ofiarę ponosimy. A jeśliby nas miała od ofiary odwodzić obawa o los nasz własny czy drogich nam osób, ufajmy znowu, że Bóg nigdy nie dopuści, aby to, co dla Boga czynimy, miało nam czy innym, przynieść prawdziwą stratę. — Święte Perpetua i Felicyta niech nam uproszą tę ufność u Pana Boga.

NA NOWY ROK 1931.

Rok po roku mija w pędzie
Jak ten, który minął właśnie, —
A jakiż ten nowy rok będzie?
Czy nam słońce w nim nie zgaśnie?

Nikt nas nie upewni o tem,
Nikt nie powie co nas spotka;
Czy obsypie nas Bóg złotem,
Czy dłoń losu będzie słodka —

Czy też krzyże na nas spadną
I łzy zroszą naszą drogę, —
Ani ludzie to odgadną,
Ani ja przewidzieć mogę...

To wiem jedno, że nic a nic
Nie zajdzie bez Bożej woli, —
Więc zaufam Mu bez granic
W jakiejkolwiek będę doli.

Wiem, że Bóg mię jak nikt kocha,
Kiedy za mnie oddał życie,
Że choć serce z bólu szlocha
Lub gdy je cierń rani skrycie.

On, mój Ojciec dobrotliwy
Czy w cierpieniu, czy w chorobie —
Choćby to był krzyż dotkliwy —
W niczem krzywdy mi nie zrobi.

Więc Mu ufnie oddam siebie,
Wszystko przyjmę z Jego ręki —
Byle w końcu być z Nim w niebie
I za wszystko nieść Mu dzięki.

W Imię Boże!

Życzymy sobie wzajemnie „Szczęśliwego Nowego Roku“. A pragniemy, by te życzenia nie były tylko słowami, lecz oblekły cię w czyn. Dlatego modlimy się, by Bóg tych życzeń wysłuchać raczył, by dał nam i drogim naszym rok prawdziwie szczęśliwy, szczęśliwszy od poprzedniego. Bo dążność do szczęścia zapuściła w duszy naszej korzenie, tak szerokie zatacza kręgi, że niełatwo jej się wyzbyć, niełatwo ją nasycić. Choć mamy dobrze, chcemy mieć jeszcze lepiej. Tak będzie przez życie nasze całe. Dopiero w niebie, gdy Bóg nieskończony stanie się „nagrodą naszą zbytnie wielką“, niczego już nie będzie brakować duszy naszej, serce nasze spocznie w Bogu, zupełnie szczęśliwe, całkowicie zadowolone.

Pragnie Bóg jednak i tu szczęścia naszego. Niedarmo głoszą aniołowie nad żłóbkiem Jezusowym „pokój ludziom dobrej woli“. Wszak Pan Jezus przyszedł na to, byśmy „życie mieli i obficie mieli“. Niczem dla człowieka wszelkie dobra świata, jeśli niema spokoju wewnętrznego, jeśli czuje w duszy, że Bóg z niego niezadowolony. Z Nowym Rokiem życzymy sobie i drugim po Bożemu pojętego szczęścia, nie powierzchownego, ale głębokiego, Bożego pokoju. Cóż nam ten pokój zapewni? Co nam da to prawdziwe szczęście, *nam dziewczętom polskim*, które mogłybyśmy mieć niejeden powód do żalu i narzekania na nasz twardy los?

Rozwiązał dla nas już dawo tę zagadkę św. Paweł Apostoł, gdy pisał w liście do Kolossan (rozdz. 3, wiersz 22—24): *„Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc. Cokolwiek czynicie z serca czyńcie jako Panu a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa, Panu Chrystusowi służcie“*. Ciężko było służbie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Miała ona za panów nie chrześcijan, lecz pogan, — nie uważano jej za braci i siostry w Chrystusie, lecz za nie mających żadnych praw ludzkich niewolników. Toteż pytała ta służba św. Pawła: „Czy godzi się słuchać takich panów? Co mówi nauka chrześcijańska o naszym losie służebnym?“. Odpowiedź ucznia Chrystusowego brzmiała jasno: „Słuchajcie“ — „Słuchajcie z serca“ — bo „nie dla doczesnej pracujecie zapłaty, lecz dla wiecznej. Bóg widzi wasze trudy i wysiłki, Bóg liczy to wszystko, Bóg wie, że pracujecie sumiennie przez wzgląd na Chrystusa“.

Dla kogóż nie byłaby ta nauka chrześcijańska źródłem niezrównanej pociechy, kluczem do szczęścia wśród kłopotów i niepowodzeń codziennego życia? Dziewczę Chrystusowe zapewni sobie łatwo szczęście i w tym roku nowym, jeśli tylko

zastosuje się do wskazówki Apostoła, jeśli mieć będzie zawsze: pamięć na obecność Bożą i dobrą intencję: „Nie na oko służąc, jakoby się ludziom podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc“ — „Panu Chrystusowi służcie, wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę“. Zapłata ziemska marna jest, nieproporcjonalna do waszych trudów, niewyspań i znojów, atoli prócz tej zapłaty doczesnej istnieje jeszcze ważniejsza, lepsza, której Bóg nie odmówi tym, co to raczej „Panu służą, a nie ludziom“.

Zapewnia nas św. Paweł Apostoł: *„Pan Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“.* (Dzieje Apost., 17, 27). Już w Starym Zakonie pouczał Duch św.: *„Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze i głębokość przepaści i patrzące na skryte strony ludzkiego serca. Albowiem Panu Bogu pierwej niźli były stworzone wszystkie rzeczy znajome są, a także po ich wypełnieniu na wszystko patrzy“.* (Ekkl. 23, 28). Ta żywa wiara we wszechwiedzę Bożą, ta ciągła pamięć na wszechmocność Bożą jest wielką pociechą w życiu, jest silną dźwignią w cierpieniu. „Choćby mnie ludzie nie rozumieli, wiem, że rozumie mnie Bóg“. Józef Egipski, kuszony do złego, woła: *„Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“.* (Rozdz. 39, 9). Taida grzesznica jednemu słowu świętego sługi Bożego: *„Taido, Bóg cię widzi“*, zawdzięczała swoje nawrócenie. Job święty, pogrążony w nieszczęściu, pocieszał się temi słowy: *„Izaż On nie upatruje dróg moich i nie liczy wszystkich kroków moich?* (Job 31, 4). Szczęśliwe dusze, które potrafią zawsze pamiętać na obecność Bożą

Ale te jeszcze szczęśliwsze, które z pamięcią na obecność Bożą łączą pamięć na dobrą intencję, t. j. starają się wszystko spełniać jaknajdokładniej nie dla próżnej chwały, nie dla nagrody doczesnej. „Co mi tam wszystko inne, byle Pan Jezus był ze mnie zadowolony“ — oto ich hasło. Czytamy o św. Katarzynie ze Sieny, że skazana przez rodziców na prace służebne w tym celu, by nie miała wiele czasu na modlitwę, uczyniła sobie z kuchni celkę, a oddając się pilnie codziennym zajęciom, wyobrażała sobie, że ojciec przedstawia jej Chrystusa, matka N. Pannę, bracia i inni domownicy Apostołów i uczniów Pańskich i tak służyła z radością „Bogu, a nie ludziom“. Gdy się powiedzie praca takiej duszy, powtarza z psalmistą: *„Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę“.* (Ps. 113, 9); gdy jej się nie powiedzie, umie zachować spokój, a przykrość doznaną ofiarować Bogu: „Panie, Ty widzisz, że chciałam jak najlepiej. Nie udało się. Niech to będzie za winy moje i za nawrócenie grzeszników“.

Kto w ten sposób, pracuje ten pracuje „w imię Boże“, w duchu Chrystusowym, tego miłuje Bóg i wielką gotuje mu

nagrodę. Im kto czystsze ma serce, im więcej miłuje Boga, im ściślej zjednoczy się z Chrystusem, im gorliwiej wywiązuje się ze swych obowiązków dla spełnienia woli Bożej i dla przypodobania się Boskiemu Majestatowi, — tem więcej doznaje wewnętrznego zadowolenia i radości, tem czuje się szczęśliwszym. Oto warunki naszego „szczęśliwego nowego Roku“. Zacznijmy go prawdziwie „w imię Boże“, a przyniesie on nam szczęście nietylko doczesne, ale co ważniejsza — wieczne.

Czytamy o jednym pustelniku, że miał celkę zbudowaną daleko od wody. W skwarne dni męczył się bardzo, nim wrócił od źródła. Pragnął więc zamieszkać gdzie bliżej wody. Aż tu jednego razu, gdy wracał od źródła, usłyszał jakby głos kogoś liczącego: raz, dwa, trzy i t. d. Obrócił się raz i drugi i nikogo nie zobaczył. Dopiero za trzecim razem ujrzał postać pięknego i jasnego młodzieńca, który mu rzekł: „*Nie bój się! Jestem aniołem Pana i liczę twe kroki, aby żaden z nich nie został bez nagrody i zapłaty*“. Tak i z nami będzie. Chciejmy tylko pracować, jak wyżej wskazano „w imię Boże!“.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Bezpieczny schowek.

Z cyklu: Filmy, które opracowuje życie.

Ciemno...

Schody trzeszczą niesamowicie.

Słaby blask ręcznej latarki oświeca od dołu chudą, zawiędłą twarz baby, węzłowatą rękę o szerokich, łopatowatych paznokciach i ciemną plątaninę szmat.

Wlazła na strych, podumała chwilę, niespokojnemi oczyma obiegając kąty.,. tu? Czy tam?

Dostała wczoraj od męża z Ameryki dolary, sporo tego, trzeba im jaki schowek znaleźć, nim je użyje na budowę. — W izbie trzymać nie sposób, jeszczeby Ferdek wyciągnął i przepił, takie to teraz dzieci, rodzonego nie upilnuje. Był wczora chrzestny, mówił, żeby pieniądze do banku dać, przytaknęła mu, co jej to szkodziło, ale dać do banku nie głupia, nie jednemu już w czasie wojny pieniądze w banku przepadły, już ta najlepiej po staremu, kryjówkę bezpieczną wyszukać i schować.

Uśmiechnęła się przebiegle, ciemnemi palcami rozgarnęła słomę poszycia i dolary zgrabnie wetknęła, później słomę porządnie zaciągnęła i oznaczyła sobie miejsce wetknięciem gęsiego piórka, co się akuratnie plątało po dylach strychu.

No i po kłopocie.

Ona jeno wie i to gęsie piórko.

Zlazła do izby, pojrzała na dzieci, spały. Ferdek chrapał z przechyloną głową i szeroko rozwartemi ustami.

Baba do pacierzy klękła, ziewało się jej raz po raz a oczy zamykały...

Usnęła...

* * *

— Mamo, idę do miasta, może mama da te pieniądze, to bym włożył do banku.

Brał swoją manierkę z kawą i uśmiechnął się do niej.

Stuliła ramiona:

— Już ty się ta nie staraj synku, mnie ojciec posłał a nie tobie i ja tu, dzięki Bogu gospodarzę, nie ty.

— No dobrze, ale trzeba przecież zanieść do banku, a jak idę do fabryki, to mógłbym...

— Już się ta nie bój, potrafię i ja schować.

Spojrzał ku niej podejrzliwie:

— Schowała mama?

— A no juści i żebyś się na głowie postawił, to nie najdziesz ani ty ani nikt. Będzie budowa, to się wyjmie, wcześniej nie. — Śmiała się urągliwie.

— Procentu szkoda...

— Nie jeden w banku ani procentu, ani pieniędzy swoich nie dostał.

— To było w wojnę mamo, ale teraz...

— Już ty mi ta nie gadaj, wiem co robię i już, najpewniejsze, to co się ma w garści.

— Jak ta mama myślą...

Wyszedł z izby, a ona uśmiechnęła się zadowolona, będzie szukał, ani chybi, będzie po kątach szpyrgał, a niech se gmera, nieraz jej już pieniądze podchodził, ale tych nie znajdzie.

Przecie jeno ona wie i to gęsie piórko...

* * *

Upalny był dzień.

Baba uwijała się, bo piekła chleb, zamoczyła pomietło, wygarnęła żar do wiadra, posypała na próbę mąki, czy piec nie za gorący, zakreśliła krzyż święty nad pulchnym, wyruszanym bochenkiem, szust! Już zniknął w czeluści... Drugi... trzeci... czwarty...

Bochny jak koła — na cały tydzień dla wszystkich gęb starczy.

Zatknęła piec deską i wzięła wiadro z żarem, by go kanyś wysypać na bezpiecznem miejscu.

A tu wrzask!

Jezusie święty, jakgdyby kogo ze skóry obdzierali.

Nic, tylko się dzieciska pobiły z tym zbójem, Józkiem od Pydzika, żeby hycel z piekła nie wyjrzał, zawdy jej dzieci bije, ale mu przyłoży, że popamięta.

Postawiła wiadro i pomiotło na progu i wyleciała na podwórze.

W sam czas było, Józek od Pydzika ciągnął właśnie z całych sił za płowy, mizerny warkoczyk jej czteroletnią Andulkę, a dziewczynina darła się ile tylko było w niej głosu. Przypadła do nich bez tchu:

— A cóż se ty myślisz zbóju jeden, dziecko katować? A jak ja ci dołożę, to popamiętasz, ty pomsto zatracona.

Przyłożyła mu, co ta mogła silną ręką, akurat na łatę na siedzeniu, wrzeszczał teraz on, wybiegła naturalnie z chaty Pydzikowa i zaczęła się sąsiedzka pogawędka, co to od wyzwisk się zaczyna, a na bitce kończy.

A tymczasem zapomniane pomiotło zaczęło smużyć cienką wstążką dymu...

* * *

— Żebyś mi się więcej nigdy nie bawiła z tą pomstą, pamiętaj Andulko, to nie la ciebie towarzystwo.

— Widzis, mas, trza ci zaczynać z temi dziadami z za płota, marsz do chałupy, bo jeszcze i ja ci przyrżne.

Darła się Pydzikowa:

— A gdzie Jurek i Maryśka?

Dopytywała baba, daremnie szukając spojrzeniem najmłodszych swoich latorośli.

— A no, pewnikiem haw, do stawu poszli.

— Jeszcze się potopią.

Pognała do stawu, byli, siedzieli sobie na trawniku i wybałuszyli na matkę niebieskie jak niebo oczy, brudne buzie śmiały się do niej zadowolone, tak przyjemnie było taplać się w nadbrzeżnym mule.

— Gdzieście to poleźli, co? Skaranie Boskie z wami, ani was chwili ostawić nie można, tyle razy mówiłam, żebyście mi nad stawek nie łazili, wpaść które może.

— My się tylko myli...

— Widać, gębula jak jedno błoto!

Zaśmiała się, a spojrzenie jej pobiegło po stawie, pławiącym się w słońcu i liczyło kaczki z gospodarską dumą.

A tymczasem z zapomnianego pomiotła wystrzelił cienki języczek płomienia i zaczął lizać drewniany próg, pełgał po nim, zawahał się nad mokrą smugą rozlanej rano wody i nagle buchnął płomieniem.

Chwycił się ścian drewnianych, mchem utykanych, od długiej posuchy z wszelkiej wilgoci wyżętych i nagle rozszczepił się na setki pełgających języków, tańczących rozszalały piekielny taniec po wnętrzu chaty.

* * *

— No, pódźcie już do chałupy, jak się chleb upiecze, to pójdę ziemniaki okopywać...

— Mama widzą, cosik tak przez drzewa świeci, jakby drugie słonko...

Spojrzała na ono drugie słonko, migające złoto i czerwono przez gęstwą drzew i rzuciła się naprzód jak szalona, to przecież jej chata płonęła, jej chata!

— Jezu!

O już słyszy wrzask Pydzikowej:

— Pali się! Pali się!

I swój własny, lękiem śmiertelnym ochrypły:

— Moja chałupa! Moja chałupa!...

Słyszy pisk Jurka:

— Mama, ratujcie króliki!

I rozpaczliwe nawoływanie Marysi:

— Czubatka się spali... mama... czubatka!

Tak leci, dech jej zapiera, serce wali... schną wargi...

Krowa — nie wygoniła jej dzisiaj — w stajni...

Świnka... kury...

Coraz bliżej czarny dym i słup ognia, i nagle myśl, jak grom...

Pieniądze... pieniądze pod strzechą...

Pieniądze!

Odrzuciła od siebie dzieci garnące się ku niej w strachu, jak wicher pognała. Koło chaty już tłum ludzi, wyprowadzili krowę, dzięki Bogu... i świnkę Pydzikowa trzyma z całej siły za uszy — ale płomień sięga już strzechy, a gdy się do niej dorwie...

— A gdzież ta lecicie, opamiętanie miejcie.

Czyjaś garść potężna usiłowała ją zatrzymać. Szarpnęła się:

— Pieniądze tam mam na budowę, mąż przysłał.

— Gdzie?

— Skrzynię wyniósł chłopak od Pydzika...

— I przyodziewę tyż coś niecoś wyniesione...

— Pod strzechą...

A do strzechy właśnie dobrał się już płomień i zapłonęła nagle jasno, rzucając w przestrzeń moc iskier.

Chciała się rzucić w ten ogień, powstrzymali ją, więc patrzyła niewidzącemi od łez oczami, jak po strzesze szalały płomienie, jak żarły krwawą pracę jej męża i lepszej doli nadzieje...

Gdzieście to mieli, możeby po drabinie jako dostał?

— Dopytywał się któryś z chłopaków.

— Wiela tego było?

— Pięćset dolarów, na budowę, wicie... Pod strzechę wetknęłam, gęsiem piórkiem schowek oznaczyłam i... — O Jezu! Jezu...

Runęła na ziemię wgryzając się w trawę podwórza, bo tam właśnie strzecha runęła w głąb domostwa, i słup ognia wzbił się, zakręcił i zmalał...

— Tra-ta!

Straż pożarna jedzie...

Rozciągają już gumowe węże, tryska strumień wody, płomień się kurczy, syczy, jęczy... cofa...

I cóż z tego... zapóźno, za... póź-no...

KS. KAZIMIERZ BISZTYGA T. J.

Boże Narodzenie!

Kiedy czytelniczki nasze dostaną do rąk swe ulubione pisemko „Głos Dziewcząt", będzie wprawdzie już po świętach „Bożego Narodzenia". Dzień świąt przeminie, ale nie przeminą uczucia i wspomnienia tak drogiego dla nas wszystkich święta, jakiem jest Boże Narodzenie. Nie da się zaprzeczyć, że w kalendarzu wielkich świąt, jakie w Kościele katolickim święcimy i obchodzimy, święto Bożego Narodzenia należy do największych i najmilszych pomiędzy naszemi świętami.

Święto największe, bo święto urodzin nie jakiegoś króla, czy pana i magnata ziemskiego, ale święto urodzin *Boga samego.* Przebłogosławiona kołyseczka, w której leży to małe Dzieciątko z Dziewicy Panny narodzone, to kołyseczka samego *Syna Bożego* co *od wieków* zrodzony od Ojca Boga, urodził się *w czasie* jako dziecko ludzkie biorąc na się naturę człowieczą, ludzką, poczęty i zrodzony z przeczystego łona Matki Przenajświętszej *„Oto poczniesz i porodzisz* z Ducha św. *Syna Najwyższego* i nazwiesz imię Jego Jezus, On zbawi cały świat".

Tak przemówił Anioł, posłaniec samej Trójcy świętej, zwiastując Marji tę niesłychaną godność w dziejach ludzkich, — godność Matki, Boga Rodzicielki.

Przez Boże Narodzenie, „*Słowo co było z Boga i Bogiem samym było, Ciałem się stało i zamieszkało pomiędzy nami*“. Tak pisze św. Jan Ewangelista. Słusznie przeto śpiewamy w prześlicznych kolędach naszych: *Bóg się rodzi* moc truchleje...“

Narodzenie zatem Dzieciątka Jezusowego w jednej osobie, Boga i Człowieka, to cud nad cudami jakiego oko ludzkie nigdy nie widziało a ucho ludzkie nigdy nie słyszało. Ten narodzony niegdyś Jezus w stajence betlejemskiej przebywa dziś żywy po wszystkich kościołach i świątyniach naszych, gdzie się Najświętszy Sakrament przechowuje.

Jeśli zatem kiedy, to w całej oktawie święta Bożego Narodzenia, z wiarą gorącą i czcią najgłębszą, klękajcie sługi katolickie przed Najświętszym Sakramentem i obecnego tam Jezusa całem sercem uwielbiajcie. Czyńmy dziś to samo, co czynili Aniołowie przy żłóbeczku narodzonego Dzieciątka, śpiewajcie mu i „chwalcie na wysokości Boga, a pokój ludziom dobrej woli“. Niech pierwsza adoracja przez Trzech Króli u żłóbka będzie zachętą do naszej adoracji. Tyle jeszcze żyje zimnych i obojętnych serc, co Jezusa Boga poprostu nie znają i nie kochają. — Sługi katolickie dajcież za tę zimnotę serc ludzkich, choćby częściowe wynagrodzenie Jezusowi.

Święto Bożego Narodzenia jest istotnie wielkiem świętem, bo przypomina nam chwilę narodzenia, jakiego nie było i nie będzie na ziemi, bo narodzenie się *Boga samego*.

Ale Boże Narodzenie jest jeszcze i dlatego wielkiem świętem, bo w niem bije tyle miłości i dobroci, jak w żadnem innem święcie.

Miłość Boża i tylko miłość to sprawiła, że Ta mała Dziecina się narodziła! Wszak ten Jezus malutki co leży w żłóbeczku to przyszły Zbawca i Odkupiciel nasz, co z Krzyża do nas wszystkich wyciągnie Swe ręce i do skrwawionej piersi i Serca Swego najukochańszego nas przyciśnie kochając nas, choć już przy przyjściu na świat tyle niewdzięczności doznaje, nie zraża się jednak tem wszystkiem. „Przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli“. — Co za okropne! Marja niema gdzie Swego Syneczka porodzić, więc rodzi Go w stajence. Jezus drży od zimna i mrozu w stajence, a Panienka niema Go nawet czem nakryć. Herod okrutnik, ledwo Dziecina Boża się narodziła już przemyśliwa nad tem, jak Jezusa narodzonego życia pozbawić. Wszystko to jednak Jezus chętnie znosi, bo serce Jego najświętsze płonie nieskończoną ku nam miłością, co umie przebaczać wyrządzone Mu krzywdy.

Oddajmy przeto temu Jezusowi serca nasze, bo serce Jezusowe kochające nas niczego tak nie pragnie, jak tego — byśmy Mu serca nasze oddali. „Synu, córko oddaj mi swe serce“ — oto głos i wołanie z tego świętego żłóbeczka. Miłością przepełnione nasze serca ku narodzeniu Jezusa, niech też naśladują wszystkie cnoty, jakich przykład ta Dziecina mała już w żłóbeczku nam dała!

Jakże ubożuchny jest Jezus w tym żłóbku. Choć jest Panem i Królem ziemi i nieba całego, rodzi się nie w pałacu królewskim, ale w ubożuchnej stajence. Nie między panięty, ale bydlęty. Cóżto za przykład przedziwnej pokory, jaką przyświeca ten żłóbeczek Jezusowy. Jezus też dziś z tego żłóbka mówi do nas: „Uczcie się odemnie, żem jest cichego i pokornego serca“.

Kochajże sługo katolicka i to ubóstwo i to poniżenie, w jakiem żyjesz, bo Jezus w życiu całem żył w największem ubóstwie i poniżeniu. Stał się sługą dla wszystkich. Jezus narodzony cierpi głód, chłód, zimno dokuczliwe, znosi wszystkie niewygody, bo taka była wola Ojca niebieskiego.

Naśladujmy i pod tym względem słodkie Dzieciątko Jezusowe. Te cnoty niech będą temi darami, które w Boże Narodzenie Jezusowi sługi katolickie dać pragniecie.

O! Dzieciątko Boże wyciągnij ze żłóbka swe rączki święte i błogosław nam sługom i w tym roku i w całem życiu naszem. O to Cię Jezu gorąco prosimy i błagamy.

Poświąteczne echa.

Okres Świąt Bożego Narodzenia, kończy się jak wiemy, dopiero na początku lutego, w dzień Matki Najśw. Gromnicznej. Będziemy więc wciąż pod wrażeniem ślicznej naszej polskiej wilji, rzewnych naszych kolend, a przedewszystkiem cudnej i najmilszej Dzieciny Bożej, złożonej na sianku, otulanej przed zimnem z jak największą miłością, przez Najczystszą Dziewicę-Matkę. Kogo nie rozrzewni samo wspomnienie tego wdzięcznego widoku? Ale wnijdźmy w głębie tej cudownej tajemnicy Wcielenia się Boga.

Pytam raz grona poważnych osób, w czem też widzą największą trudność w którejś z prawd naszej świętej wiary? A na to słyszę odpowiedź, kto wierzy, że Bóg stał się człowiekiem, ten już w niczem nie może mieć trudności.

Istotnie, jedna to z największych objawionych nam tajemnic Bożych, jak Bóg nieskończony, najwyższy i najczystszy Duch, mógł się stać skończonym nie już Aniołem, ale podległym śmierci człowiekiem? A przecież się stał. I to jakim jeszcze! Najbiedniejszym z pośród biednych, najpokorniejszym z pośród pokornych, najprostszym z pośród prostych — na zewnątrz syn prostego robotnika, nieraz upadający ze znużenia, prześladowany i krzywdzony niesłusznie przez złych ludzi, ba skatowany i shańbiony i w końcu najokrutniej zamordowany. Któżby to kiedy tego sam chciał, a On chciał, — tak się wszystko stało — to historyczna prawda, jak że wczoraj było wczoraj, a dziś jest dziś.

A w pierwszym rzędzie uderza nas to dziwne, niepojęte wprost dobrowolne uniżenie się Boga. Dlaczego On to czyni? Wszystko co P. Jezus czynił, to czynił dla chwały Bożej i dla nas i dla naszej nauki. Tak! tem uniżeniem się chce nam dać przykład, chce nas nauczyć, jak my mamy być pokornymi, najniższymi wobec Boga to rozumie się, ale i wobec drugich ludzi. Nigdy się z niczego nie wynosić, nie wychwalać, nie chcieć by nas ludzie poważali, że to niby my coś znaczymy, że nam się coś należy — nie urażać się i nie obrażać na doznane przykrości, urazy, a nawet zniewagi i krzywdy. Owszem uważać siebie za coś tak małego, że i Bóg i ludzie mogą robić z tem co chcą. Dlatego P. Jezus pozwala na to, że ludzie z Nim tak postępują, obrażają Go, przekręcają jego słowa, szydzą z Niego i wyśmiewają, biją nawet po Najśw. Twarzy i krzyżują. Jeśli Pan Bóg dopuszcza to na Siebie, co my nędzni i grzeszni ludzie mamy o sobie myśleć, jak się w tem wszystkiem zachowywać?!

O umiejmy być pokorni na wzór Boskiego Zbawcy! Nie chciejmy, by nas za coś znacznego uważano, nie myślmy o sobie, że na jakieś szczególne względy zasługujemy. Nie obrażajmy się na uchybienia nam wyrządzone, nie żalmy się łatwo na doznane krzywdy — słowem bądźmy maluczkiemi, tak uniżonemi, tak pokornemi i cichemi, jak to Dzieciątko Boże! Jakże to ślicznie czyniła milutka a cudowna święta Terenia od Dzieciątka Jezus! Czytajcie jej „Dzieje duszy“!

A jakże łatwo dziewczęta o byle co się obrażają, wyżalają na prawdziwe, a nieraz urojone krzywdy — nie chcą sobie najmniejszej urazy przebaczyć! Niejedna pyszni się z urody, jakby ona ją sobie dała. Pamiętam straszną przygodę, jaka się kilkanaście lat temu zdarzyła w jednem mieście. Jedna matka chełpiła się przed sąsiadkami pięknością swojej córki — „ona taka piękna jak Matka Boska na obrazkach“ mawiała bluźnierczo. I oto co się dzieje? Idą ulicą, tymczasem na skręcie wybiega koń z wozem, i dyszlem uderza w twarz dziewczynki,

miażdży jej nos, wybija zęby, słowem robi szkaradną kaleką. Ot i po piękności!

Inne pysznią się może, że śpiewają pięknie, lepiej gotują czy piorą, a nawet że mają piękniejsze chustki czy sukienki. No, jak je położą do trumny, to im dużo z tego przyjdzie?

Czy takie są podobne do Boskiej Dzieciny biednej, pokornej i tak uniżonej?

A przecież P. Jezus woła: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“, „kto się uniża, wywyższon będzie“ i t. d.

Więc jeśliście biedne, nic nie znaczycie, nikt się wami nie zajmuje, inne dziewczęta za nic was mają, śmieją się z was, docinają wam, a ludzie was krzywdzą — cieszcie się, boście podobne do P. Jezusa i bliskie Jego Serca. A niech to będzie ze serca i dla P. Jezusa, choćby was wiele kosztowało i bolało.

O jak wysoko za to będziecie tam w Niebie! Sam P. Jezus zaręcza wam to — więc tak będzie, bądźcie pewne. Pamiętajcie o tem!

Zaufanie Bogu.

W piśmie „Rodzina Seraficka“ przeczytałem zadziwiające opowiadanie, z którem pragnę podzielić się w streszczeniu z gazetką „Głos dziewcząt polskich“, aby obudzić wiarę i ufność wzmocnić w Bogu. Działo się to na plebanji X. B. proboszcza jednej parafji pod rządem bolszewickim w Rosji. — Na plebanję przybyła młodzież komunistyczna i zajęła mieszkanie na resursę dla swego zgromadzenia, zostawiając proboszczowi tylko jeden pokoik. Pewnego wieczoru ostrzegła jedna pobożna służąca tercjarka, że ksiądz proboszcz ma być jutro aresztowany i błagała aby uciekał. Ksiądz proboszcz odpowiedział, że jest pasterzem i nie może opuszczać parafjan a oddaje się na Wolę Bożą.

I rzeczywiście nazajutrz księdza aresztowano i stawiono przed sąd doraźny za spełnianie obowiązków kapłańskich i zdrady na rzecz Polski. — A jaki to był straszny ten sąd. W sali magistratu przy stole zasiadło trzech sędziów komunistów: były felczer, woźny, sędzia pokoju i trzeci koniokrad, co za kradzież już siedział w kryminale. Prezydujący sędzia (woźny) zwraca się do księdza B. z temi słowami. Obywatelu zostaliście

oskarżeni o zdradę na rzecz Polski i dążenia do obalenia władzy sowieckiej — czy szanujecie tę władzę?

Jakże mam szanować władzę, która prześladuje Boga i religję, która zamyka kościoły i gnębi moich obywateli. Jestem kapłanem, sługą Bożym, nie zwalczam was, nie spiskuję przeciw wam, tylko proszę Boga aby zlitował się nad wami i oświecił wasze serca i dusze.

Obywatelu jesteście zuchwały, odezwał się drugi sędzia (koniokrad), my rządzimy podług zasad komunistycznych, — jesteś burżujem — obrażasz sąd głupimi religijnymi przesądami — będziesz karany.

Po krótkiej naradzie ogłoszony został wyrok. Obywatel B. za szkodliwą działalność przeciwrządową — i za zdradę na rzecz Polski — skazany został na rozstrzelanie. — Ksiądz B. wysłuchał spokojnie tego wyroku i rzekł: niech się stanie wola Boża, — tak będzie jak Bóg postanowi.

Następnego dnia o świcie wsadzono księdza w otoczeniu dowódcy żyda Grynbauma i dwóch uzbrojonych żołnierzy do samochodu, który miał ich odwieźć na miejsce stracenia do lasku tuż nad granicą polską, o kilka kilometrów od tego miasteczka. Dowódca Grynbaum, wyjmując zegarek odezwał się do księdza. Za pół godziny staniemy i przekonasz się, że wola Boża nie przedłuży ci choćby o kwadrans życia. — O godzinie 7-mej zginiesz.

Jeżeli będzie taka wola Boża — odrzekł ksiądz — bez woli Bożej włos mi z głowy nie spadnie — przekonasz się odpowiedział Grynbaum i kazał szoferowi jechać z całą szybkością.

Samochód pomknął, ale po kilku minutach usłyszeli jakby strzał z pistoletu — samochód stanął. — Kiszka pękła zaklął szofer i przystąpił do naprawy, po kilkunastu minutach samochód wymijając wóz, najechał na ostry kamień przydrożny, o który znów rozcięła się kiszka u drugiego koła. — I znowu przystanek. Wzburzony Grynbaum nawymyślał szoferowi, że wyjechał zepsutym samochodem a zwróciwszy się do księdza rzekł — głupi przypadek opóźni egzekucję, ale jej nie przeszkodzi. O ile Bóg zechce, włos mi z głowy nie spadnie — odrzekł kapłan. Te dwa wypadki wywarły jednak na żołnierzach nadzwyczajne wrażenie. Szeptem zaczęli mówić między sobą, poczem jeden rzekł — słuchaj księże proboszczu. Choć to były przypadki, lecz jeżeli samochód stanie poraz trzeci, to uwierzymy, że tu działa Bóg i wtedy cię puścimy. Słysząc to Grynbaum rozgniewał się na żołnierzy, którzy mu odpowiedzieli, że po trzecim wypadku strzelać do księdza nie będą. — Ruszono w dalszą drogę, już było zdaleka widać las, miejsce egzekucji, gdy nagle motor wybuchnął i samochód stanął, bo cały się popsuł. Żołnierze z przerażeniem wyskoczyli, wysadzili księdza i całując go w rękę rzekli — słowa dotrzymu-

jemy — idź księże proboszczu prosto na lasek tam jest granica polska. Twoje szczęście.

Grynbaum wściekły że ksiądz ucieka, krzyknął, — daleko nie uciekniesz i wyjął rewolwer. Żołnierz to zobaczył, złapał go za rękę i zawołał: ja nie pozwolę zabijać księdza cudownie ocalonego.

I ciebie zdrajco zastrzelę jak psa — rzekł Grynbaum — i gdy podczas szamotania odsunął bezpiecznik rewolweru, padł strzał i Grynbaum wpakowawszy sobie w brzuch kulę, padł trupem.

I stała się rzecz niezwykła. Dwóch żołnierzy padło na kolana przed katolickim kapłanem ze słowami. Ojcze duchowny przebacz nam. Widzimy, że Bóg jest z tobą, pomódl się za nas nieszczęśliwych, — Boga nam i wiarę zabrali. — Ksiądz B. pobłogosławił ich i ze smutkiem powiedział. Biedni wy ludzie, biedny i nieszczęśliwy wasz naród. Obdarli was z wiary, ale bliska chwila, kiedy otworzą się wam oczy, a wtedy biada gorszycielom.

Ksiądz B. głęboko zamyślony szedł ku granicy polskiej, gdy wtem usłyszał za sobą kroki. To jeden z żołnierzy dogonił go, a zbliżywszy się począł z płaczem błagać. Drogi Ojcze — ja pójdę z tobą. Znam wszystkie ścieżki wyprowadzę cię poza granicę polską. Przywróciłeś mnie do Boga widzę w tem opatrzność Bożą. — Zabierz mnie z sobą do Polski — kapłan chętnie się zgodził, a powróciwszy pracuje w parafji i ma dzielnego i niestrudzonego pomocnika służącego, byłego bolszewika.

Tak to Pan Bóg nagradza za wiarę i ufność w Bogu.

Niechaj ten przykład pobudzi was, kochane służące, do miłości Pana Boga, ufności w Jego pomoc w każdej chwili życia, przy spełnianiu sumiennym waszych obowiązków służbowych. Wyznawajcie wiarę świętą jawnie, brońcie jej, bo Pan Jezus powiedział „Kto mnie wyzna przed ludźmi tego ja wyznam przed Ojcem niebieskim“.

X. prałat Obuchowicz.

NA POST.

Miłość — za miłość.

Gdy spojrzę na Cię, jak w żłóbku złożony
Ubogi ku mnie wyciągasz rączęta,
Chciałbym Cię Jezu, kochać jak szalony,
Jak Cię kochała Twoja Matka Święta.

Gdy widzę Panie, jak głodny z uczniami
Idziesz wśród łanów zbożowych rwąc kłosy —
Tobym Ci Boże chciał skarby dać ziemi
I wszystkie serca i całe niebiosy.

Gdy patrzę, jak się do nóg Apostołów
Schylasz — i dajesz im Boski Chleb z Siebie,
I że tak jesteś wśród naszych Kościołów, —
Chciałbym Cię kochać, jak Anieli w niebie.

Gdy patrzę na Twój pot krwawy w Ogrojcu
I na ten smutek, tłoczący Twą duszę,
Całą Ci wolę składam, jak Ty — Ojcu,
Choćbyś mnie skazał na krzyż i katusze.

I kiedy widzę, jakeś biczowany,
Jak płynie Krew Twa Najświętsza, o Boże —
Tobym niegodny całował Twe rany
I tę krew Twoją w miłosnej pokorze.

Gdy patrzę wreszcie, jak z Krzyża spoglądasz
I pytasz, czyli Twą miłość pojmuję?
— Jezu! wiem czego za wszystko to żądasz —
O, ja Cię za to z całych sił miłuję!

I pragnę, by Cię tak wszyscy kochali
Jak Ty nas kochasz niewypowiedzianie, —
Byśmy z miłości ku Tobie konali,
Kiedy nas wezwiesz do Siebie — o, Panie!

X. WŁADYSŁAW WOJTOŃ T. J.

OBRAZKI MISYJNE.

VII.

W cichej, spokojnej, nadwiślańskiej wiosce, w Łoniowie, zapanował ruch niezwykły. Dziewczęta czyszczą kościół, wiją wieńce. Kramarze rozstawiają budy z obrazami, krzyżykami, różańcami, szkaplerzami, książeczkami, nie brak świecidełek, pierników, zabawek; schodzą się ze wszystkich stron dziady i dziadówki — wszystko na misje ciągnie tak, jak kruki i wrony za gospodarzem, kiedy zagon orze. Kościółek na wzgórzu, naokoło pełno wielkich drzew i duży, cienisty plac kościelny, otoczony murem.

Droga jedyna wiodąca do kościoła obstawiona mocno z jednej i drugiej strony do samej bramy kościelnej dziadami. Do wszystkich, idących do kościoła na nauki misyjne i wracających do domu, ręce błagalnie wyciągają, głośno jeden drugiego stara się przekrzyczeć, litość wzbudzić u przechodniów. Jedni śpiewają ochrypłym głosem, drudzy „Zdrowaśki" klepią za „dusycki", inni na harmonijce przygrywają; a z tych wszystkich zmieszanych głosów dziadowskich powstaje przeraźliwy wrzask, pisk, krzyk. Ledwie się nabożeństwo i nauka misyjna skończyła, a już dziady wniebogłosy zaczynają wrzeszczeć, jakby skórę z nich zdzierano. Jakiś ślepiec grał na harmonijce i nucił melancholijnie:

Gdy Najświętsza Panienka po świecie chodziła
I swojego Synaczka za rączkę wodziła, itd.

Dalej nieco wydzierał się pod niebiosy kudłaty dziad:

Swinto Anno otwóz dzwicki,
Wpuść do nieba te dusycki!
Świnto Anna otwozyła,
I dusycki wypuściła... itd.

Na wózeczku znowu beznogi dziadek nucił:

.. Ja bidny kalika siedzę na cmentozu,
Zaśpiewam pieśń o bogocu i św Łazazu,
Jak jednego Jánieli, a drugiego djabli wzięli
w swoje pazury!...

I tak dzień po dniu od świtu do zmroku trwały te narzekania dziadowskie. Do kościoła żaden z nich się nie pokazał, choć było ich ponad 50.

Postanowiliśmy zrobić z nimi porządek. Miałem kazanie misyjne na polu i ogłaszam po nauce głośno, żeby wszystkie dziady słyszały: „Dzisiaj popołudniu o godz. 2·30 będzie nauka stanowa dla samych dziadków i babek, co tu pod kościołem żebrzą, po nauce będzie dla nich spowiedź św., a jutro

rano Komunja św., by i oni mieli pamiątkę z tej misji". — Po tem ogłoszeniu dziady oniemiały z przerażenia, przestali śpiewać, zaczęli się rozglądać na wszystkie strony i powoli połowa dziadów uciekła chyłkiem z pod kościoła. Zapomniał niejeden, że jest „kulawy od urodzenia", „ślepy od dziecka", leciał jak młody i zdrowy, tylko torba tłukła się mu po plecach i dzwoniła groszami. Lud stał, patrzał się i śmiał serdecznie. „Gospodarze, chwytajcie dziadów!" Na to hasło kilku mężczyzn puściło się w pogoń za dziadami. Po godzinie dwóch gospodarzy prowadzi pod rękę jednego uciekiniera. Gdy zobaczył misjonarza, woła: „Ojcze duchowny, co oni odemnie chcą!" „A cóż dziadku, przeciez do kryminału Was nie wiodą, jeno do kościoła, całe życie pod kościołem siedzicie i kościoła się boicie"! Zawstydził się, głowę spuścił i nie opierając się poszedł do kościoła. — Za chwilę prowadzą znowu jakąś babkę; szamocze się, krzyczy przeraźliwie, jakby ją zarzynali, zobaczywszy misjonarza woła o ratunek. „Czemu babciu wrzeszczycie, przecież Was nie biją — uspokaja misjonarz — tylko chcą, byście wysłuchali nauki, jak i oni, wyspowiadali się pobożnie, a wtedy waszą modlitwę przyjmie Pan Bóg". — „Ja sie nie umiem spowiadać, ja 18 lat nie była u spowiedzi" — krzyczy na całe gardło żebraczka. — „Tak babciu, to czemu oszukujecie ludzi, poco wyciągacie rękę o jałmużnę, kiedy dusza wasza czarna, obrzydła Panu Bogu, to i modlitwa wasza bez wartości" — strofuje misjonarz. Słuchali ludzie tej rozmowy i dziwili się, że między dziadowskim stanem tyle dziadowskich, odartych, brudnych, grzesznych dusz.

Dziadki i babki, które dobrowolnie przyszły i te, które przyprowadzono, posiadały w ławkach, słuchały nauki o ubogim stanie, jak on był miły Panu Jezusowi, jak i dla nich przyszedł Zbawiciel, by im niebo otworzyć po tej poniewierce życia, jeśli przyjmą Jego boską naukę, i tak — zabrał z barłogu ziemskiego na łono Abrahama biednego, dobrego Łazarza, który leżał pod progiem skąpego bogacza i wyciągał rękę po chleb, a całe serce po niebo, a na to szczęście wieczne pracował modlitwą, cierpliwością, pokorą, poddaniem się woli bożej w swej tułaczej doli; nie przeklinał bogacza, nie złorzeczył Bogu, nie przepijał wyżebranego grosza, torba żebracza nie obciążała jego sumienia...

Po nauce wyspowiadaliśmy tych biedaków, a następnego dnia raniutko była dla nich Msza św. i Komunja św. — Twarze rozjaśniły się, wypogodziły po przyjęciu tak Wielkiego Gościa - Boga, który nawiedził najuboższych. Na zewnątrz nic się nie zmieniło: te same łachmany, ta sama niedola, ta sama torba i kostur żebraczy, ale wewnątrz inaczej, w czystem sercu zagościł Pan Jezus i zamienił serca — ubogie szopy — w pałac swój!

Po nabożeństwie, po nakarmieniu dusz biedaków Bogiem, zaproszono dziadków na probostwo, gdzie czekało na nich sute śniadanie. Miła niespodzianka! Usiedli nieśmiało, poprawili zaniedbane brody, wąsy, i zabrali się żarliwie do posiłku. Rozbrojeni życzliwością, usłużnością, gościnnością, ożywili się i zaczęli opowiadać swoje przygody „dziadowskie“ po odpustach, po wędrówkach. Pamiętam jedną.



Poświęcenie Krzyża Misyjnego we Włocławku przez O. Szymona Jarosza T. J.

Ślepego starca prowadzi przez wieś chłopak. Głodni, zmęczeni, wstępują do zamożnego gospodarza. Zapach wędzonej kiełbasy połechtał mile powonienie. Przestąpili próg, pochwalili P. Boga i prosi ślepiec o posiłek, obiecując błogosławieństwo boże na dworze i w komorze, w ładnych dzieciach i chudobie. Zakrzątała się młoda gosposia, ujęta miłą obietnicą. Wnosi za chwilę ciepłą kapustę okraszoną dobrze kiełbasą. Zjedli ze smakiem, pacierz w izbie zmówili, ładnie podziękowali, a na drogę otrzymał dziadek do torby kromkę chleba i kawał kiełbasy. — Idą dalej. — Łakomy chłopak wyciągnął

pokryjomu kiełbasę z torby i zjadł. — Wyszli za wieś, usiedli, by odpocząć. Dziadek ślepy zdjął torbę i szuka kiełbasy, ale nie znalazł, rozgniewał się, porwał kostur i obił chłopaka. Złośliwy chłopak postanowił się zemścić. Przy drodze był rów, za nim stał krzyż. Chłopiec mówi do ślepca: „Dziadku, przed nami rów głęboki z wodą, rozpędźcie się, przeskoczymy“. Dziadek skoczył, głową uderzył o krzyż i spadł do rowu. — „Ty łotrze, ty hultaju, jak prowadzisz?“ Chłopiec uciekając, woła: „Dziadku, kiełbasę to czujecie, a Męki Pańskiej toście nie poczuli“.

W czasie śniadania przygotowano wszystkim dziadkom karteczki z pieczątką parafji i te odznaki pojednanym z Bogiem biedakom przypięto do ubrania na piersiach. Poszły dziadki na swoje miejsca pod kościół z poleceniem, by pilnowali tych niezwykłych odznak. — Ogłosiliśmy na ambonie ludowi przed nauką, co znaczą te kartki na piersiach żebraków, że ci pojednali się z P. Bogiem przez spowiedź św., mają czyste serca, to prędzej mogą teraz coś u Boga uprosić.

Koło południa wrócili żebracy — uciekinierzy przed spowiedzią, — myśleli, że im się uda nas i ludzi oszukać; niestety, ujrzeli odznaki Uciekają się do kłamstwa, przychodzi jeden po drugim i żali się: „Ojcze Misjonarzu, kartkę zgubiłem“. — Usłyszał odpowiedź twardą: „Tyś kartki nie zgubił, prędzejbyś torbę zgubił niż tę kartkę; tylkoś wczoraj uciekł przed nauką i spowiedzią św., zabieraj się stąd, bo od ludzi nic nie dostaniesz, chyba kijem“. — Widząc, że interesu nie zrobią, odeszli.

Drogie Czytelniczki! Są nietylko żebracy o dziadowskich czarnych, brudnych duszach, ale i dużo, dużo nieżebraków, wśród bogatych i biednych, po wsiach, a zwłaszcza po miastach, może i służąca niejedna, które mają dziadowskie serca, i nawet do wielkanocnej spowiedzi nie idą. — Nie bądźcie z liczby tych dalekich od Boga serc, bo bez Boga żyć to największa nędza człowiecza!

Ks. Szymon Jarosz T. J.



MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

KRZYŻ I TY...

Jestem z Tobą zawsze Panie,
nic Cię z serca nie wyżenie,
Tyś cel każdej mojej drogi,
czy to w radość, czy w cierpienie.
Idę wszędy Twoim szlakiem
cicha, wierna służebnica
i w pokorze Krzyż całuje,
kiedy serce rwie tęsknica.
Panie! Panie! Kędy każesz...
Nie znam woli okrom Twojej.
Czy bojować mam za Ciebie?
Czy modlitwy pragniesz mojej?
Nie znam woli okrom Twojej,
każda dla mnie dobra droga,
niech krew z serca tryska strugą,
niech po cierniach depce noga.
Nie znam woli okrom Twojej!
Związałeś mnie w słodkie pęta —
Każesz umrzeć, umrę Panie
i w śmierć pójdę uśmiechnięta.

Przygoda lekarza.

Z jakiejś okazji zebrało się wieczorem w jednym obywatelskim domu kilkanaście osób. Nic dziwnego, że wśród zebranych znalazł się i miejscowy dyrektor szpitala dr. Edward S. Znany był z różnych ciekawych przygód, jakie przechodził w życiu i w swoim zawodzie lekarskim, a umiał je z niezwykłem zainteresowaniem opowiadać.

— Doktorze, zaczęto prosić, opowiedz nam co ciekawego!

— A no, dobrze, proszę państwa, — ale to co opowiem, to najprawdziwsze zdarzenie, które się stało świeżo, a właściwie zaczęło się dawno, ale skończyło się dopiero teraz tak tragicznie.

Otóż miałem serdecznego kolegę w gimnazjum Emila Z.. Razem przechodziliśmy klasy, razem zdaliśmy maturę i zapisali się na uniwersytet na wydział medyczny. Ale jemu jakoś ten zawód się nie podobał, więc przeszedł na prawo i po złożeniu egzaminów, otrzymał posadę w banku.

Prawie równocześnie ożeniliśmy się. Ja praktykowałem jako lekarz, później jak wiecie, objąłem zarząd szpitala, a on zaczął spekulować w interesach, i rzecz dziwna, stale mu się powodziło.

Nadal żyliśmy w jak najlepszej przyjaźni. On z żoną trzymali moje dzieci do chrztu, ja z moją jego jedyną córeczkę. Aż raz zwierza mi się, że choć mu się tak powodzi, przecież mu tego za mało — koniecznie chce być bardzo bogatym; dlatego postanowił na kilka lat zostawić żonę i dziecko, a wybrać się do Ameryki. Prosi mnie tylko, żebym się zaopiekował po starej przyjaźni jego domem.

Nie pomogły moje perswazje ni prośby żony — uparty był — uparł się i teraz. Zostawiając malutkie dziecko Leonję na mojej opiece, wyjechał.

Z drogi i po przybyciu do Ameryki, stale donosił o sobie. wypytując o dom, pozostałą żonę i dziecko. Interesa zaczęły mu iść świetnie — raz po raz przysyłał na moje ręce znaczne sumy, by je umieszczać w banku — trwało to tak, jakiś rok z górą.

Naraz jak nożem uciął. Pisałem pod wskazanym adresem, ale nie nadchodziła żadna odpowiedź. Żona jego zaczęła się tem gryźć i podupadać na zdrowiu, aż i umarła. Trzeba się było zająć sierotką. Szczęściem, przyjęła ją do siebie ciotka, ja i moje dzieci odwiedzaliśmy ją bardzo często. Dziecina, rosnąc, wypytywała się wciąż o tatusia, o którym wiedziała, że jest w Ameryce i obiecywała, że skoro do niej wróci, będzie go bardzo kochać. Ale tymczasem płynęły lata, a o tym ojcu ani słychu. Minęło tak lat czternaście. Aż oto znowu otrzymuję od niego list, że zebrał już duży majątek i wraca z nim do kraju, by spokojnie przy żonie i dziecku żyć sobie w dostatku. Prosi mnie tylko, bym koniecznie w oznaczonym czasie przybył do okrętu, którym zawinie do portu.

Tak się jakoś urządziłem, że pojechałem.

Ciekawy byłem bardzo, dlaczego tak długo milczał, czy się bardzo zmienił — a najgorsze, jak mu to powiedzieć, że żona jego już nie żyje! Możecie sobie wystawić wszystkie uczucia, jakich doznawałem, kiedy patrzyłem na wychodzących z okrętu. Naraz zobaczyłem i jego. Schodził za drugimi — za nim posługacze nieśli ogromne kufry — a on niezmieniony ani odrobinę. Ja już szpakowaty, a on rzeźki i młody, jak wyjeżdżał. Przypatrzył się i mnie, ale widać mnie nie poznał. Zbliżyłem się, wyciągnąłem ramiona, żeby go uściskać, ale on się jakoś

z przywitaniem nie spieszył. Wreszcie zawołałem: Emilu, to ja Edward! nie poznajesz mnie?

Dopiero teraz rozjaśniła mu się twarz. Ach, przepraszam, nie poznałem cię, ale teraz poznaję. I uścisnęliśmy się po dawnemu.

Ale zauważyłem, że mój Emil jakiś zamyślony i nie tak serdeczny jak dawniej. Ogląda się to w prawo to w lewo — zamiast zapytać o żonę i dziecko, przeprasza, że zmęczony drogą, chciałby gdzieś spocząć w hotelu.

Zajechaliśmy więc do hotelu. Przebierał się długo — a ja tymczasem myślałem, jak go też przygotować na ten bolesny cios, jakim miała być dla niego wiadomość o śmierci jego żony. Wkońcu zdecydowałem się i oznajmiłem mu to, ale rzecz dziwna, nie zauważyłem po nim jakiegoś głębszego bolu, ani przygnębienia — owszem. rozruszał się i zaczął wypytywać o dziecko, wyrażając wdzięczność dla ciotki i mojej rodziny, że się tak zajęli sierotką — i ciekawość, jak go dziewczynka przyjmie. Zostawił ją przecież malutką — chwała Bogu, będzie mógł jej teraz we wszystkiem dogadzać.

Nie mogłem również zrozumieć, dlaczego nie spieszyło mu się jakoś do domu. Mnie wołały obowiązki lekarza, nie mogłem tak dłużej zostawać — więc i on wkońcu zdecydował się na powrót.

Gdyśmy się znaleźli w domu, dziewczynka z wylaniem rzuciła się mu w objęcia i przytuliła wołając: ach, wreszcie jesteś ojcze, odtąd już będziemy razem! Przecież już nie mam mamusi, a ona tak czekała na ciebie. Pojdziemy do niej na cmentarz — a ja ci będę dobrą córką i pocieszać cię po jej stracie!

Pożegnałem ich wracając do moich zajęć i obiecując przysłać im żonę i dzieci, by się przywitały i mogły ich dalej odwiedzać.

Kiedy wróciły z wizyty, jedna z moich córek, rówieśniczka Leonci powiada mi: wie tatuś, Leoncia się żali, że ten tatuś jej jakiś dla niej dziwny — ani nie jest serdeczny, ale odpychający i straszny, że ona się jego boi. Powiada, że wprawdzie dogodza jej we wszystkiem, nie żałuje na nic pieniędzy, ale nie jest taki, jak się spodziewała, że ją będzie kochał — ona tego zupełnie nie odczuwa.

— Ha, mówię na to — przecież jej prawie że nie znał — a w Ameryce tyle może przeszedł — a może ma teraz takie usposobienie zamknięte w sobie? Za to wy bądźcie dla niej jak najlepsze.

Ale niedługo stało się to, czego nikt nie przypuszczał.

c. d. n.

ZE STOWARZYSZEŃ

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Cieszynie.

Drogie Siostry! Przypominacie sobie niezawodnie sprawozdanie z cieszyńskiego stowarzyszenia św. Zyty, umieszczone w 3 numerze naszego pisemka, jak to Zytki przeprowadziły się z czeskiego do polskiego Cieszyna. Niejedna może z was, czytając to, współczuła ze swemi współsiostrami na Kresach naszej Ojczyzny, że takie ciężkie chwile przechodzić musiały. Od tego czasu minęło 10 lat. Stowarzyszenie, chociaż faktycznie miało swą siedzibę w polskim Cieszynie, pozostawało nadal pod duchowem kierownictwem OO. Jezuitów w Czeskim Cieszynie, w Czechosłowacji. Tam do kościoła parafjalnego Najsł. Serca Pana Jezusa uczęszczały Zytki na nabożeństwa, zebrania zaś miesięczne odbywały się w Polsce w Cieszynie. Ten anormalny stan nie mógł dodatnio wpłynąć nietylko na rozwój stowarzyszenia, ale także na życie religijne Zytek, gdyż ze względu na trudności graniczne i odległość tego kościoła od śródmieścia Cieszyna, tylko znikoma liczba Zytek uczęszczała na te nabożeństwa i przystępowała do św. Sakramentów. Stąd też coraz częściej wyrażały dziewczęta swe słuszne zresztą życzenia, by ich nabożeństwa mogły się odbywać w jednym z kościołów cieszyńskich (w Polsce) i by mogły mieć ks. Kuratora swojej narodowości. Że jednak ten stan tak długo trwał to przypisać należy wielkiemu przywiązaniu i zaufaniu, jakie Zytki cieszyńskie żywią zawsze do czcigodnych OO. Jezuitów, którym zawdzięczają założenie Stowarzyszenia i wiele dobrodziejstw duchownych, zaś w Cieszynie polskim nie mają niestety OO. Jezuici swej siedziby. I oto Pan Bóg pokierował naszą sprawą jak najlepiej: Przewielebny Ksiądz Prowincjał OO. Jezuitów prow. pol. przychylił się łaskawie do prośby Wydziału i po porozumieniu się z Przew. Ks. Prowincjałem prow. czeskiej, przeznaczył Przew. Ks. Józefa Burego, Superjora OO. Jezuitów w Dziedzicach Kuratorem naszego Stowarzyszenia. Gorące życzenia Zytek cieszyńskich spełnione, — pozostaną nadal pod opieką OO. Jezuitów i będą miały swoje nabożeństwa w Polsce. Nasz nowy ks. Kurator będzie do nas dojeżdżał z Dziedzic. Nadeszła upragniona niedziela, dnia 23 listopada, pamiętny dzień w kronice naszego stowarzyszenia. W tym dniu bowiem odbyło się w sali gimnastycznej SS. Boromeuszek uroczyste zebranie, na którem miałyśmy to szczęście powitać naszego nowego Czcigodnego Ks. Kuratora. Wielce wzruszone byłyśmy łaskawością Przewielebnego Księdza Dyrektora Wł. Kotowicza T. J. z Kra-

kowa, który poświęcił nam swój drogi czas i zaszczycił nasze zebranie swą obecnością, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczne. Po powitaniu przez Zytkę imieniem Stowarzyszenia Czcigodnych Ojców, zabrał głos Przew. Ks. Dyrektor i w wymownych słowach podniósł znaczenie Stowarzyszenia, wykazał korzyści, jakie ono daje członkom i zachęcał gorąco Zytki do popierania swej organizacji. Poczem przemówił do nas serdecznie Przew. Ks. Kurator; z jego słów poznałyśmy zaraz, że pozyskałyśmy w Nim najlepszego Ojca i Opiekuna, który do tego jako ziomek nasz (pochodzi z okolic Cieszyna), zna tutejsze stosunki i będzie mógł z korzyścią nasze stowarzyszenie prowadzić. W następnym dniu odprawił nam o wczesnej porze Przew. Ks. Dyrektor Kotowicz T. J. Mszę św., w czasie której wygłosił Ks. Kurator podniosłe kazanie o ważności modlitwy i dobrej intencji uświęcającej wszystkie i najdrobniejsze nasze prace i uczynki. Z otuchą w sercu i z nowym zapałem do pracy wracałyśmy do swoich zajęć. Ruch w stowarzyszeniu ożywia się coraz więcej. W tym roku miałyśmy jedno przedstawienie „Znalezienie św. krzyża“, obecnie przygotowuje się znów nowe, które zamierzamy odegrać z początkiem lutego. W Nowy Rok urządzamy „Opłatek“. Szczególną troską naszą to zdobycie funduszów odpowiednich na zakupno domu, którego potrzebę tak bardzo tu odczuwamy, — brak własnego domu tamuje wszelki rozwój stowarzyszenia. Polecamy tę naszą ważną sprawę gorąco Waszym modlitwom, Drogie Siostry i zasyłamy Wam serdeczne życzenia „Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku!“.

PORADNIK LEKARSKI.

Jak postępować by posiadać zdrowe uzębienie. Hygjena zębów i jamy ustnej.

Zdarza się bardzo często że wielu z ludzi nawet nie wie o tem, że zęby trzonowe stałe już wyrastają między 5 - 6 rokiem życia, te zęby też dlatego najczęściej padają ofiarą, gdyż rodzice i najbliższe otoczenie jak np. nianie a nawet wychowawczynie, którym w obecnych czasach bardzo często poleca się opiekę nad dziećmi, sądząc że to są zęby mleczne, zaniedbują okazji do uratowania tychże. Zdarza się często, że dopiero wówczas udajemy się do lekarza czy dentysty, gdy już naprawdę niema czem gryźć.

Gdy spojrzymy w usta takiej zaniedbanej jednostce ludzkiej — przedstawia się oczom naszym jedna ruina. — Cóż słyszy się wówczas, że pacjent prosi by mu tylko „naprawić zęby z przodu“ bo niełacinie wygląda a reszty to nie potrzeba. Często się też słyszy, proszę mi naprawić lub wstawić tylko przednie zęby i to prędko, by mój narzeczony nie widział, że jestem bez zębów i tylko z tego powodu zwraca się dana pacjentka lub pacjent do le-

karza czy dentysty. O jakżesz wielki i fałszywy wstyd kieruje ludzi i to bezwiednie i nieświadomie do ratowania zdrowia zamiast wprost i otwarcie stać na stanowisku troski o zdrowie. A jakich argumentów używać trzeba, by pacjenta przekonać, że korzenie zepsutych zębów należy usunąć. Otóż tu na tem miejscu chcę ostrzec, że takie obropiałe korzenie, o ostrych brzegach, sterczących do wnętrzna jamy ustnej, to siedlisko różnych chorób i często skaleczeń błony śluzowej jamy ustnej, a co zatem idzie wszelakich infekcji czyli zakażeniu krwi. Medycyna lat ubiegłych potwierdza to aż nadto dowodnie na niezliczonych przypadkach, w których czasem jedynem wyjściem choroby są zepsute zęby i nieusunięte korzenie.

W niezliczonych ilościach przypadków u szczytu korzeni zębów zniszczonych znajdujemy mniejsze lub większe ropnie, które żadnych dolegliwości nie sprawiają i rzeczywiście nieraz nieda się wykazać, by noszący je był na jakieś choroby narażony, lecz nie zawsze się to udaje, dzisiaj coraz częściej dentystyka, jako gałąź wspólnego pnia medycyny, zwraca baczniejszą uwagę na zęby. Te ropnie właśnie są przyczyną poważnych bardzo następstw, bo prowadzą do uporczywych chorób oczu, a nawet ślepoty. Ileż bólów głowy pochodzi od zepsutych zębów? Zdarza się często, że ból głowy odnosimy do wszystkich innych chorób organizmu, tylko zapominamy o zębach jako bardzo częstej przyczynie tegoż. Nie będę tu mówiła o tych napróżno nie przespanych nocach z powodu bólu zębów i nadwyrężeniu systemu nerwowego, o tem postaram się później napisać. Częściej znacznie prowadzą one do niedomagań ogólnych, które objawiają się ogólnem osłabieniem i niedokrewnością bywają też one przyczyną opornych do leczenia schorzeń nerkowych i wielu innych. Zdarza się że nie częściowo, ale masami całemi drobnoustroje wydostają się z takich ropni okołozębnych do krwioobiegu i prowadzą do tak zwanego zakażenia krwi, które się może skończyć śmiercią. Dlatego nie należy po macoszemu traktować zębów. Jakże się jednak przekonać o tem, czy nie nosimy takiego gniazda chorobowego? Przekona nas o tem dokładna kontrola jamy ustnej i zębów u lekarza czy dentysty. Przekona nas nadto oddający tak wielkie usługi ludzkości w wieku XX-tym Räntgen. Dlatego też lekarz czy dentysta, dbający naprawdę o dobro chorego nie będzie osadzał koron ani mostków na zębach, których istotnej wartości nie zbadał bo budowa oparta na zgniłych filarach musi runąć. (C. d. n.) *Felicja Pawłowska.*

PORADNIK GOSPODARCZY.

Makaroniki orzechowe.

1/4 kg orzechów tureckich zemleć na maszynce, 1/4 kg cukru, 1 całe jajo, 1 żółtko — wszystko razem zagnieść na stolnicy i wytoczyć dość grubo. Zrobić gęsty lukier z białka i cukru, posmarować wytoczone ciasto, krajać w paski i piec na posmarowanej blasze na jasny kolor.

Zrazy à la Nelson.

Z polędwicy pokrajać cienkie zrazy, zbić dobrze, osolić i opieprzyć. Włożyć do rondla spory kawałek masła, zrumienić prędko i na to włożyć warstwę zrazów, znowu masła i cebuli, nakryć szczelnie i dusić na dobrym ogniu, potrząsając często rondlem. — Można włożyć ze 2 pieczarki lub parę świeżych grzybów, lecz te muszą być wpierw odparzone.

Co słychać na świecie?

Raz po raz powtarzają się straszne trzęsienia ziemi. Jedno choć słabe odczuli nawet Niemcy w Berlinie. Zato ogromne szkody wyrządziły silne wstrząsy w Albanji, a szczególnie ostatnie w Japonji.

Nikt nie wiedział, gdzie się podziały owe straszne armaty niemieckie z czasu wielkiej wojny — teraz wydało się, że je ukryli aż w Holandji.

Rozeszła się pogłoska, że w Rosji obalono krwawych tyranów bolszewickich, ale okazało się, że nic tam się jeszcze nie zmieniło. Głód i nędza jednak szerzą się tam coraz gorzej.

Bolszewicy rozstrzelali znowu Administratora Apostolskiego ks. Rotha.

Co słychać w Polsce?

Przeprowadzone wybory do Sejmu i Senatu, dały przewagę partji rządowej tak, że w obydwu Izbach posiada teraz większość. Przedtem jednak pozamykano w więzieniu wojskowem w Brześciu najwybitniejszych przewódców opozycji. Myślą teraz o zmianie Konstytucji na rzecz wzmocnienia władzy i rządu.

Na nowych wyborach najgorzej wyszły t. zw. mniejszości, a zwłaszcza Niemcy, zamieszkali w Polsce; dlatego w Niemczech wszyscy są poprostu na nas wściekli i wygrażają nam na wszystkie strony. Rej tam u nich wodzi teraz niejaki Hittler, coś w rodzaju Mussoliniego we Włoszech. Dopóki Francja trzyma z Polską, nie mamy się czego bać, nawet wojny.

W listopadzie święciliśmy 100-letnią rocznicę pierwszego powstania, w którem się odznaczyła bohaterska Polka, Emilja Platerówna.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Do naszego św. Kościoła należy już 341 miljonów 500 tysięcy wiernych. I w ostatnich czasach przechodzą na łono naszego Kościoła znakomici i uczeni ludzie — jeśli odpadają, to sami nie wiele warci.

W Amerycy słynny muzyk został Jezuitą, a żona jego wstąpiła do klasztoru.

W Lurd została świeżo zupełnie uzdrowiona po zanurzeniu w cudownej wodzie, śmiertelnie chora dziewczyna szwajcarska, Lidja Lischer.

Na stolicy biskupiej Śląska zasiadł J. Eks. Ks. Stanislaw Adamski z Poznania.

RZECZY CIEKAWE

Niedawno obchodzono 100-letni jubileusz pierwszej lekomotywy kolejowej, zbudowanej przez anglika Stephensona

Teraz przypominają stulecie zaprowadzenia palenia tytoniu — i także stulecie wynalezienia maszyny do szycia, przaz biednego krawca amerykańskiego Eljasza Hove.

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.



Pochwolony! Posłałam ci wom gawende jednom — a tu mi ksiondz redachtur pedo: Małgośko! A bo co? mówie jo gzecnie. A un pedo: Mos pisać, to nie bele co, ale mondze, wele zbudowanio dzieusek! A no buchnełam sie w gzysne suminie i pedziałam, kiedy tak, to napise drugom, ale cy bedzie lepsejso od tantyj, to nie psysiengne na to. Ta i tak se myśle, co wom tu opisać i o cym? Aha! ponoś zmieniła sie moda u babów i dzieusek. Majom być tero dłuzse sukienki i wyzse okrycio pod syjom. A jo ciekawo, cy tez wy dzieuski bedziecie chodzić tak uściwie i galanto, jak nie psymiezajonc jo, na ty moi fotugrafji? Bo to psecie człowiekowi i do twozy i sykownie — cy nie? W zimie to ci wom nie scypie

mróz w kulosy, w lecie nie opoli słońce jak cygonke i ubiezes sie roz dwa i nie wydos tyla piniendzy na te głupie pońcosyska i nie dos zarobić tyla tym pejsatym kaśtanom. No cy źle mówie? Ino ze to juz tak je: „Dziod swoje, a baba swoje“.

Ale mom tez i zoł do wos. A o co spytocie? A o to,zeście na mie nie głosowały, no i nie ostałam wybranom na posyłke. Jo jak jo, jesce ta wyzyje i na łachy se zarobie, ale chto wos i cały bidny dziewusyny naród bedzie broniuł? Komuz to bedzie bido, he? A tak zawse cosik bym lo wos wyrajcowała, choćby penksyją troskę więksą, bo to i na dłuzse spodnice tsa bedzie wiency i zboze pono idzie w góre, to ta pewnikiem syśko bedzie drozse. Ale se tak myśle, ze i tak Pon Jezus miłosierny o nos nie zapomni i zodny dzieusce zginonć nie do, bule sie jeno Boga, świntygo Kościoła i rozkazów Boskich tsymała i beła uściwo, gorliwo a pracowito i oscyndno, jak nie chwoloncy sie jo, waso najsyrdyczniejso psyjociółko.

Tak, tak, moze my rodzoniuśkie — juz ta my zawdy niescynśliwe sieroty i tyle i zawdy nom wioter i bida w ocy dmucho, ino ten Pon Jezus i nasa Matka Naświntso ozlitujom sie nad nami i za syćko w niebie nos wynagrodzom — to nolepsejso i mojo i waso pociecha. Ostońciez mi z Bogiem, a na drugi roz, jak jesce bendom wybory, a Pon Jezus da dockać, to pamintojcie lepi o wasyj pzyjociółce exposyłce.

Małgośka z Pleciugów Gembata.

WESOŁY KĄCIK.

Podróżny do przechodnia: — Powiedzcie no mi, mój przyjacielu, jak daleko stąd do Dukli?

Przechodzeń: — Było dotąd, proszę pana, siedem kilometrów, a jak piorun trzasnął w jednego, to jest teraz ino sześć.

* * *

— Jędrek co robisz?
— Myszy łapię.
— A dużoś już nałapał?
Jak złapię tą i tamtą to będę miał dwie.

* * *

— Kuba, co robisz?
Pomagam Jędrkowi.
— A cóż Jędrek robi?
— Nic.

* * *

— Słuchajcie ino gospodarzu, czy wy się zawsze tak jąkacie?
— Nie proszę pana, ino jak godom.

* * *

— Kumie, czy widzicie tam na krzyżu Marjacki wierzy komara?
— Ej, widzieć nie widzę, ale słyszę jak stąpa.

* * *

— Zosiu, nie mamrocz tak pacierza, bo cię nic nie można rozumieć.
— Ależ ciociu, przecież ja nie mówię do... ciebie!!

* * *

Sędzia. — Ależ pani podała fałszywy swój wiek!
— A gdzież? prawdziwy, tylko że dawniejszy.

* * *

— Panie Mecenasie, jak też długo będzie trwała ta historja — pyta oskarżony swojego obrońcy.
— To zależy, dla mnie z godzinę, a dla pana przynajmniej 3 lata!

* * *

— Proszę o czarną kawę, ale bez cykorji!
— Jakto? to pan chciałby pić samą gorącą wodę?!

* * *

— Pan ma obrączkę na palcu — czy pan żonaty?
— A co pani myśli, że ją noszę dla przyjemności?!

KRONIKA ZMARŁYCH.

Krystyna Chowaniec ur. 1860, † 1. X. 1930. Rozalia Brodówna ur. 1877, † — 1930. Józefa Czechówna ur. 1873, † — 1930. Marja Młyniec ur. 1873, † 21. X. 1930. Rozalja Salomonówna ur. ——, † 12. X. 1930. Rozalja Grygiel ur. 1852, † 13. XII. 1930

KOMUNIKATY.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku.

Prosimy Wszystkich odbiorców naszego pisemka o rychłe i regularne wpłacanie prenumeraty, oraz łaskawe jednanie nam nowych prenumeratorów.

Bardzo prosimy o nadsyłanie sprawozdań ze Stowarzyszeń z nami złączonych.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.